

Szanowne panie! Gdy mówię do was, staram się nawiązać jakiś węzeł pomiędzy mną mówiącym, a pomiędzy wami, węzeł, który mi w czarnych godzinach ulgę sprawia. Niech mi wolno będzie wymienić drugi węzeł, który do tragicznych nie należy. Byłem tym w państwie polskim, który z piórem w ręku, z uśmiechem na ustach podpisał wasze prawa, prawa kobiet, równające je w swoich prawach z mężczyznami. Węzeł więc inny, który wiąże mnie z wami.

Szanowne panie! Mam tylko jedno zadanie, mam mówić nie o waszych obywatelskich zadaniach, nie o tym, co was zając powinno, mam mówić tylko ogólnie o tym, jak dobrze jest, żeście się zebrały radzić o sobie samych, o swoich własnych rodzinach.

Mówicie o rodzinach. Rodzina psuć się może i w czasie pokoju, nie tylko więc wtedy, gdy kryzys ciężki, spadający na cały kraj, jak pożar, swe panowanie roztoczy. W czasie pokoju życie wojskowych nie jest tak łatwe dla rodziny, nie jest tak proste do zniesienia, nie jest tak proste do przeżycia. I dlatego współpraca pod tym względem kobiet, niosących ulgę swoim mężom, wspierających ich dla przebycia nieraz ciężkich chwil w życiu oficerskim, jest bardzo pożądana. Trzeba pod tym względem dużo męstwa i dużo dobrej woli.

Niech mi wolno będzie na zakończenie prosić o jedno. Ja sam jestem człowiekiem rodziny i wiem, co znaczą prawa mężczyzny i prawa kobiety. Niech prawodawstwo, głoszone przez wielkich prawodawców, tworzy nowe prawa — w Polsce prawa kobiety w rodzinie są znaczne — a oto moja prośba:

Niech panie, które są obdarzone tymi prawami, które wojskowym nie przysługują, zechcą nie znęcać się nad tym nieszczęśliwym oficerem, by wykorzystywać swe prawa.

PRZEDMOWA DO «MOICH PIERWSZYCH BOJÓW»

(7 lutego 1925 r.)

W 1925 r. wyszła książka Piłsudskiego pt. «Moje pierwsze boje. Wspomnienia, spisane w twierdzy magdeburgskiej» Warszawa 1925. Instytut Wydawniczy «Biblioteka Polska».

Pracę tę zaopatrzył Piłsudski niżej przytoczoną przedmową, mówiącą o pobudkach, które go skłoniły w więzieniu magdeburgskim do napisania «Moich pierwszych bojów». (por. tom IV, str. 248—402).

W archiwum «Instytutu Józefa Piłsudskiego» znajduje się brulion tej przedmowy, pisany ręką Marszałkowej Pił-

sudskiej, z nielicznymi poprawkami własnoręcznymi Piłsudskiego i z poprawkami, dokonanymi przez K. Świtalskiego a zaakceptowanymi przez autora.

Tekst, który podajemy jest przedrukiem z książki: «Moje pierwsze boje».

Latem 1917 r. zostałem aresztowany w Warszawie przez władze okupacyjne niemieckie ¹⁾ i wywieziony w głąb Niemiec. Przez pewien czas przewożono mnie z więzienia do więzienia, nieraz trzymając w najgorszych warunkach, by wreszcie po kilku tygodniach osadzić w twierdzy magdeburskiej ²⁾, gdzie po roku i kilku miesiącach doczekałem się powstania państwa polskiego. W Magdeburgu, ku wielkiemu memu zdziwieniu, wywyższono mnie nagle do wysokiej rangi generała i trzymano, że tak powiem, z odpowiednim dla takiej szarzy szacunkiem. Miejscem mego pobytu była cytadela dawnej, starej fortecy magdeburskiej, a właściwie jeden z jej zakątków — zabudowanie, które, jak się o tym mogłem przekonać z tablic, zawierających przepisy zachowania się w celach, nosiło zabawną nazwę: «Sommeroffiziersarreststube» ³⁾. Miało to najoczywiściej oznaczać, że w tym zabudowaniu odsiadawali swoją karę aresztu za te czy inne przewinienia oficerowie garnizonu magdeburskiego, lecz zarazem nazwa ta wskazywała, że zabudowanie to nie jest przeznaczone dla takiego użytku w zimie. Przetrzymano mnie tam wprawdzie przez cały czas zimy z 1917 na 1918, lecz nie mam zresztą z tego powodu do Niemców specjalnych pretensyj. Bywało i zimno, lecz nie mogę powiedzieć, aby się nie starano, nieraz i bardzo gorliwie, o usunięcie tych braków. Przypuszczam, że wybrano dla mnie to miejsce dlatego, że w nim najłatwiej można było wykonać surowe nakazy z góry — zupełnego izolowania mnie od całego świata. Mieszkałem zresztą wcale wygodnie. Do rozporządzenia miałem na pierwszym piętrze trzy cele: pokój sypialny, coś w rodzaju pokoju, w którym mogłem kogoś przyjąć, a co w mojej sytuacji mogło mnie tylko do śmiechu pobudzać, i trzeci — pokój jadalny. Wszystkie trzy cele, dzień cały otwarte, wychodziły na ogródek, w którym było kilka drzew owocowych i tro-

¹⁾ Marszałek Piłsudski został zaaresztowany przez Niemców w Warszawie jednocześnie z pułkownikiem Sosnkowskim, w nocy z 21 na 22 lipca 1917.

²⁾ Piłsudski został przewieziony do Gdańska, skąd po kilku dniach do Szpandawy (Spandau), gdzie przesiedział około tygodnia. Stąd przewieziono go do Wesel, gdzie był więziony przez przeszło miesiąc, do początku września 1917. Stamtąd odesłano go do Magdeburga.

³⁾ Dosłownie: letnia izba aresztu oficerskiego.

chę niewielkich krzewów czy roślin. Za ogródkiem był wielki wał ziemny dawnej fortecy, porosły murawą, wyższy znacznie od domu. Na dole, w parterowych celach, mieszkali podoficerowie, przeznaczeni do pilnowania mnie, i ordynansi, których systematycznie co powien czas mi zmieniano. W ogrodzie stał żołnierz uzbrojony, jako stała warta. Cały ogród był oddzielony od reszty świata, czyli od ogromnego podwórza cytadeli, wysokim szczelnym parkanem, zbitym z desek. Do świata zewnętrznego prowadziła furtka, za którą stał inny posterunek, wydzielony z fortecznego odwachu.

Jakby dla pocieszenia mnie i uhonorowania, powiedziano mi od razu, że w tym właśnie gmachu przeleżał i przesiedział przez dłuższy czas generał belgijski, dowódca twierdzy Liège, ranny przy jej obronie ¹⁾.

Na razie wolno mi było spacerować w ogrodzie przez trzy godziny dziennie, potem przestano mnie w tym krępować i miałem prawie cały dzień do zmierzchu otwarte drzwi z górnego piętra do ogrodu. W tych warunkach przesiedziałem rok cały zupełnie samotnie i dopiero w połowie sierpnia 1918 r. przybył, jako towarzysz niedoli więziennej, gen. Sosnkowski, z którym pozostałem aż do zwolnienia mnie w listopadzie 1918 r.

Do życia więziennego, jak mi się zdaje, byłem urodzony. Bardzo łatwo znoszę samotność, nie odczuwając, jak inni, całego jej ciężaru i umiając łagodzić pracą myślową najcięższą stronę życia więziennego — tęsknotę. Nie ma bowiem wątpliwości, że każdego więźnia przytłaczać musi tęsknota do wolności, do swobody ruchów, do takiego stanu, gdzie nie ma tylu zakazów, ograniczeń, skazujących człowieka na monotoność długiego szeregu dni, spędzanych zawsze jednakowo, zawsze w tych samych warunkach. Dla ludzi tak skrupulatnie izolowanych, jak ja byłem odcięty od świata w Magdeburgu, życie staje się ciężarem prawie nie do zniesienia. Dla mnie musiało to być tym cięższym, że wyrwany zostałem z życia, tak pełnego zmian i tak bogatego codzien w inne wrażenia. Żyłem życiem wojennym, w którym nerwy ludzkie przyzwyczajają się do wiecznego ruchu, do codziennej a koniecznej zmiany zajęcia, do koniecznej a codziennej przemiany samego siebie w coraz to nowy instrument walki, który pracuje coraz to innym wysiłkiem woli, nerwów, umysłu czy serca. Cisza więc więzienna

¹⁾ Dowódcą twierdzy Liège był belgijski gen. hr. Jerzy Leman, który został wzięty do niewoli w forcie Loncin, wysadzonym w sierpniu 1914 r. w powietrze wskutek wybuchu spowodowanego przez ogień artylerii niemieckiej.

i niezwykła, bo niemiecka, monotonia dni była doskonałym gruntem dla żrącej nieraz tęsknoty do barwnej i pełnej ruchu wstęgi życia wojennego. Zupełna izolacja przy tym nie dozwoliła mi nawet wiedzieć, co się stało lub co się dzieje z kolegami i przyjaciółmi, z którymi się zbratało w ciężkiej i twardej, lecz tak niezwykle uroczej i tak bratersko przeżytej pracy wojennej, odbytej w mojej I Brygadzie legionowej. Nieraz też w długich, samotnych przechadzkach po ogródku wyrastały mi, jak żywe, kwiaty wspomnienia o niedawnych przeżyciach. Cisnęły i ludziły one, jak fantomy oaz na pustyni, gdy podsuwały mi pod oczy miłe twarze przyjaciół, gdy w uszach słyssał nieledwie ich śmiech obok huku armat i grzechotu karabinów, grających swą muzykę wojenną.

Dla zżarcia trawiącej mnie tęsknoty zmuszałem siebie do analizy swego postępowania, jako dowódcy. Bawiłem się w krytykę czy to siebie, czy to swych podwładnych, by oczy przestały widzieć, uszy słyszeć, serce bić mocniej, by móc te prawie zmysłowe wrażenia zamknąć w rozmyślania analityczne. Długo, długo pracowałem myślą jedynie. Wtedy zacząłem odczuwać, jak nieraz w poprzednich już moich więziennych przeżyciach, że zaczynam żyć jakimś nierealnym życiem, jakąś pracą głowy jedynie, tak, że zamierać zaczyna normalna praca organizmu. Zdecydowałem się zerwać z tym i, zrobiwszy dla próby gimnastykę woli przez zaniechanie na dwa tygodnie palenia, przyszedłem do przekonania, że najprostszym sposobem pozbycia się ciężaru tęsknoty jest próba rzucenia wspomnień na papier. Mieć pióro w rękę i jego mechaniczną pracą związać siebie ściślej z życiem, chociaż tak ubogim we wrażenia, lecz jednakże realnym!

I wtedy przyszyły mi na myśl moje niegdyś, z czasów przedwojennych, dziesięcioletnie studia nad zjawiskiem wojny w świecie. Dziesięć lat wżerałem się w istotę pracy dowodzenia, w żywiole — jak mówi Clausewitz ¹⁾ — niebezpieczeństwa, w żywiole niepewności, w żywiole wreszcie — jak ja określałam — wiecznych sprzeczności nie do rozwikłania, rozcinających, jak gordyjski węzeł, mieczem decyzji, mieczem rozkazu. Pamiętam, gdym szedł na wojnę w sierpniu 1914 r., postanowiłem sobie bacznie obserwować zjawiska wojny, bacznie analizować samego siebie, by sobie samemu rozwiązać mnóstwo wątpliwości, odpowiedzieć na mnóstwo pytań, pozostałych w duszy i w głowie z okresu studiów nad książkami. Teraz w Magdeburgu zdecydowałem się spróbować, czy pójdzie mi

¹⁾ Por. t. VIII, str. 145.

łatwo zniszczenie dawnych marzeń, bym mógł szczerze i spokojnie zilustrować sobą samym prawdę o istocie dowodzenia, prawdę o duszy dowódcy, uginającej się pod ciężarem niebezpieczeństw, niepewności i sprzeczności. Walczy z nimi, bo są one żywiołem wojny, każdy żołnierz. Dowódca niesie prócz tego ciężar odpowiedzialności za swych podwładnych, a na policzku swoim czuć musi piekący wstyd upokorzenia, gdy mu praca dowodzenia się nie uda, a za niepowodzenie krwią płacą inni. «Śmieszne ongiś marzenia — mówiłem sobie — możesz teraz w więzieniu urzeczywistnić, gdy przewyciężysz lenistwo do pióra».

Taką była geneza leżących przed czytelnikiem wspomnień moich z pracy dowodzenia w r. 1914. Zdecydowałem wtedy od razu, że wybiorę dla opisu trzy najciężej przeze mnie przeżyte prace w I Brygadzie. Momenty, w których ja, szafujący niezwykle ostrożnie krwią podwładnych, unikający nieraz rozmyślnie pracy dla sławy, by nie płacić za nią za drogo, umiałem czy musiałem zaryzykować całym nieledwie przeze mnie dowodzonym oddziałem, stawiając na kartę i siebie, jako dowódcę. Najcięższe moje prace dowodzenia: Uliną Małą¹⁾, Marcinkowice²⁾ i Kostiuchnówka³⁾. Zdołałem skończyć tylko Ulinę Małą i Marcinkowice. Byłem tak zmęczony i przeżyciem, i pracą, w której bezwiednie obok prostego opisu oddawałem tęsknotę do wszystkiego, co jest Polską, — do drogi błotnistej, do wsi zapadłej, do ludzi, krajobrazu i drogich mi kolegów, że zdecydowałem nie próbować na razie najcięższych wspomnień o najcięższej bitwie, o bitwie wśród borów i błot Polesia wołyńskiego. Lecz pióro się rozpędziło. Wspomnienia swawolne pobiegły w inną, miłszą nieco stronę, w stronę przeżyć pierwszych prawie wrażeń wojny, pierwszych, jeszcze nieśmiałych wobec siebie samego prób dowodzenia, gdy rozmach szeroki myśli zwalczany był usilnie przez nieśmiałość i niepewność siebie. Tam bitwy niekrwawe z kawalerią rosyjską dawały pierwsze wrażenia muzyki bojowej, pierwsze wrażenia wczucia się w żywy teren obok pierwszych prób śmiałego manewru z grą trzema rodzimymi rzekami: Wisłą, Nidą i Dunajcem. Wobec tego zacząłem opisywać swoje tańce obok tych rzek we wrześniu 1914 r. pod tytułem «Nowy Korczyn—Opatowiec».

Pracę, prawie do końca już doprowadzoną, przerwało

1) Por. t. IV, str. 249—305.

2) Por. t. IV, str. 305—354.

3) Por. t. IV, str. 56—67.

przybycie do magdeburgskiej twierdzy gen. Sosnkowskiego. Od-tąd tęsknota stała się lżejszą, a pióro zostało w kącie rzucone dla nieskończonych rozmów i wiecznych szachów. Ustępy o Nowym Korczyniu i Opatowcu nie zostały zakończone.

W ten sposób moje zamiary uprzednie nie urzeczywistniły się. I dlatego musiałem włożyć trochę pracy, aby teraz do druku oddać rzeczy bardziej skończone. Zmiany, które wprowadziłem, są bardzo niewielkie. Konieczność ich wynikała stąd, że musiałem pracować w Magdeburgu w specjalnych warunkach, narzuconych mi przez więzienie. Po pierwsze więc nigdy nie mogłem być pewny, czy wszystko, co spod pióra mego wyjdzie, nie będzie mi w jakiejś chwili odebrane, może na zawsze. Z tego powodu, przyzwyczajony za młodu do przemyślności więźnia, postanowiłem oszukać swych aniołów stróżów. Zapowiedziałem więc, że chcę wnieść skargę zarówno na moje aresztowanie, jak i na trzymanie mnie, wbrew prawu pruskiemu, w zupełnej izolacji. O tych przepisach prawnych dowiedziałem się zupełnie wypadkowo od starego generała niemieckiego, dowódcy w Weslu, gdzie przewieziono mnie ze Spandau pod Berlinem. Oświadczył mi on z całą otwartością, że zaprotestował stanowczo przeciwko temu, aby w twierdzy, którą on dowodzi, postępowano z którymkolwiek z więźniów wbrew prawu pruskiemu, zabraniającemu, według niego, trzymać kogokolwiek w odosobnieniu i samotności, prócz tych, którzy albo znajdują się pod śledztwem, albo sądownie na karę odosobnienia zostali skazani. Przypomniawszy sobie więc w Magdeburgu oburzenie generała z Wesla, zażądałem dla napisania swojej skargi większej ilości papieru, gdyż, nie znając dobrze niemieckiego języka, zniszczę z pewnością co najmniej kilkanaście konceptów polskich, nim je przystosuję do obcej, nieznaney mi dokładnie mowy. W ten sposób zdobyłem sobie wszystkie przybory do pisania oraz stworzyłem pozór, dlaczego przesiaduję przy stole z piórem w ręku. Cały ten przemyślny wybieg odbił się jednak bardzo wyraźnie na sposobie mego ówczesnego pisania. Nad całą moją pracą literacką w Magdeburgu ciąży, jako mus, oszczędność papieru. Nie tylko wszystkie kartki są zapisane niezwykle drobnym, trudno czytelnym pismem, lecz i sam styl ma na sobie piętno owej oszczędności. Dlatego też przy oddawaniu do druku musiałem wprowadzić drobne zresztą poprawki, obawiając się, że skróty mego myślenia nie będą dostatecznie zrozumiane przez czytelników. Wreszcie musiałem dokończyć opisu przeżyć moich z okresu pierwszych bojów pod Nowym Korczynem i Opatowcem.

Dla uzupełnienia historii rękopisu dodam, że pisałem go

bez żadnej myśli o wydaniu kiedykolwiek. Wydawało mi się bowiem rzeczą nieprawdopodobną, aby uniknął on zwykłego losu wszystkich notatek więźniów, losu, mówiącego, że bardziej należą one do tych, co więźnia więżą, niż do niego samego. Istotnie, przez dłuższy czas nie znajdowały się one w moich rękach i zawdzięczam zwrot rękopisu, jak i wielu rzeczy moich, pozostałych w Magdeburgu, skrupulatności rządu niemieckiego, który zwrócił mi je wtedy, gdy już byłem w Belwederze. Wywieziono bowiem mnie i gen. Sosnkowskiego z Magdeburga w tak nagły i niezwykle sposób, że o zebraniu wszystkich rzeczy mowy nawet nie było.

Pewnego dnia w początkach listopada 1918 r.¹⁾ zjawili się dwaj oficerowie niemieccy²⁾, ubrani już po cywilnemu. Oświadczyli nam, że jesteśmy wolni i że mamy natychmiast wyjechać do Berlina, skąd o szóstej wieczorem tegoż dnia odjeżdżamy pociągiem, odchodzącym do Warszawy. Gdy, zdziwieni, oglądaliśmy cywilny ubiór oficerów, powiedzieli nam oni z zażenowaniem, że rewolucja wybuchła w Magdeburgu i że wyjedziemy autami, nie jako wojskowi, ale jako zwykli śmiertelnicy. Przepraszając, prosili nas bardzo, byśmy nie zabierali żadnych swoich rzeczy z sobą, gdyż obawiają się, że może to zwrócić uwagę manifestantów, chodzących po ulicach. Nie wiem, cobym był wówczas postanowił, gdyby w tym oświadczeniu oficerów nie było obietnicy, że już o szóstej wieczorem będę siedział w pociągu, wiozącym mnie do Warszawy. Pod wpływem tej nadziei, zdecydowaliśmy się z Sosnkowskim szybko. On wziął mały neseserek, ja wyszedłem z twierdzy magdeburskiej, zwinąwszy w papier najkonieczniejsze tylko przybory toaletowe. Wyznam, że wtedy nie myślałem wcale ani o rękopisie, ani o jakichkolwiek rzeczach, które pozostawiałem w «Sommeroffiziersarreststube».

Gdyśmy po przejściu, niby spacerkiem, niedalekiego mostu na Elbie przystanęli, zajechały dwa auta, które za chwilę w szybkim pędzie unosiły nas ze zrewoltowanego miasta.

Rękopis otrzymałem względnie bardzo niedawno do swoich rąk, gdyż przy zwrocie rzeczy magdeburskich został on, widocznie przez omyłkę, odesłany gen. Sosnkowskiemu wraz z jego papierami i rzeczami. I teraz dopiero odnowiłem swoje wspomnienia magdeburskie, przeglądając swoją więzienną próbę zilustrowania samym sobą pracy dowodzenia na wojnie.

Sulejówkę, dnia 7 lutego 1925 r.

¹⁾ Dnia 8 listopada 1918 r.

²⁾ Plk. Harry hr. Kessler i rtm. Paweł Gülden.